



PARADA



ROK III

NIEDZIELA, 2 GRUDNIA 1945 R.
SUNDAY, DECEMBER 2, 1945

Nr 25 (69)

CENA EGZEMPLARZA: w Egipcie P.T. 2, w Palestynie 25 mils., w Iraku 30 fil., w Iranie 3.5 rls., w Anglii 9 d., w Afryce Wsch. 6 d.,
we Włoszech 12 lirów, we Francji 5 fr., w Niemczech 1 Mrk.



Dziewczęta, jak malowanie

Pary do tańca i do rólki



General Wł. Anders w rozmowie z tancerkami



Kujawiak... kujawiaczek...

TAŃCE NARODOWE

IGRZYSKA SPORTOWE — ANCONA, 29. X. 1945

Poloneza czas zacząć...



Krakowiaczek ci ja...



DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
ZOLNIERZA POLSKIEGO
ROK III

PARADA

ILLUSTRATED FORTNIGHTLY
FOR THE POLISH FORCES

NIEDZIELA, 2 GRUDNIA 1945

№ 25 (69)



Warszawa — Plac Trzech Krzyży

PRAWDA O POLSCE

NAPISAŁ: P. R. EARLE

Artykuł niniejszy pióra żołnierza nowozelandzkiego P. R. Earle — przedrukowujemy w tłumaczeniu z „World Review” — Sept. 1945. Tytuł oryginalny: „The Truth about Poland”.

Pobyt mój, jako byłego jeńca wojennego, w Polsce trwał od stycznia, kiedy Rosjanie ruszyli w kierunku Odry aż do 18 lipca 1945, kiedy udało mi się przez Czeskołowę dotrzeć do oddziałów amerykańskich. Przez te 6 miesięcy żyłem wśród polskiej ludności cywilnej w Czeskołowach, a później w Krakowie.

W marcu zamieniłem battledress na cywilne ubranie i zaopatrzone w Polskie dokumenty rozpocząłem życie cywilne jako prywatny nauczyciel angielskiego. Ludzie, u których mieszkaliśmy zajmowali bardzo różne pozycje społeczne: właściciel fabryki, urzędnik bankowy, stróż, prawnik, wdowa, której mąż zginął w obozie koncentracyjnym, właściciel restauracji, górnik.

Pierwszym i najbardziej uderzającym wrażeniem jakie odośm z pobytu w dzisiejszej Polsce było to, że ludzie żyją tam w nieustannym strachu przed napaścią na ich domy bądź przez żołnierzy armii czerwonej, bądź przez bandytów. Domy były zawsze zamknięte na klucz. Nie doceniałem w pełni tego faktu do chwili, kiedy pewnego dnia o 3 nad ranem, rosyjski kapitan włamał się do mieszkania w którym nocowałem. Jego

zamiary względem pani domu były jasne, a metody, łącznie z groźbą użycia rewolweru, brutalne, jakkolwiek daremne. Miałem wówczas szczęście. Uszedłem z życiem. W kilka dni później w identycznym wypadku jeden z Polaków został zamordowany, a żona jego zgwałcona. Niedługo przed wyjazdem z Polski widziałem kobietę, która została napađnięta w biały dzień i pobita we własnym mieszkaniu przez oficera rosyjskiego. Miała złamany nos i straszne ślady potłuczeń na całym ciele.

Do domu w którym mieszkał jeńiec australijski włamało się czterech żołnierzy rosyjskich. Przez wybite okno wrzucili mały granat, a następnie weszli sami i terroryzując właścicieli tomiganem obrabowali doszczętnie całe mieszkanie.

W Krakowie na ulicy, o 11 w południe, widziałem jak powalonym na ziemię człowiekowi zdarto z nóg buty. Widziałem także jak rosyjski pułkownik wspinał się na wóz wojskowy z zegarkami antycznego zegara, złupionego w domu w którym mieszkał. O tego rodzaju wypadkach słyszałem się codziennie.

Zamiatowanie żołnierzy rosyjskich do zegarków ludności cywilnej było przedmiotem stałych żartów, a ludzie, jeśli jeszcze posiadali zegarki, troskliwie je ukrywali.

Zbrodnie popełniane przez żołnierzy armii czerwonej bardzo często miały za tło nadużycie alkoholu, którego mieli w

W numerze:

- PRAWDA O POLSCE — P. R. Earle
- OBSERWATOR ARTYLERII — Władysław Choma
- WYNAŁAZKI I REKORDY — Jan Kielewicz
- SEKCJA MARKSIZMU — Juliusz Mieroszewski

Fotografie:

- Str. 2: fot. J. Michalski
- Str. 6, 7: fot. Oddział Kult. i Prasy 2 Korpusu
- Str. 8, 9: fot. J. Michalski
- Str. 10, 11: fot. Brit. Min. of Inform.
- Str. 14: fot. Brit. Min. of Inform.
- Str. 16: fot. „Eagle-Lion Distributors Ltd.”

Układ graficzny: JERZY MŁODNICKI

NASZA OKŁADKA



Igrzyska sportowe 2 Korpusu 29. X. Ancona

Fot. J. Michalski



Kraków — Wawel



Warszawa — Muzeum Narodowe



Dzisiaj w Warszawie: gazetniczek sprzedaje „Rzeczpospolitą” pod nadzorem enkawerdysty



Warszawa — Retusz

towice czy Sosnowiec, które zostały całkowicie ogołoczone z maszyn i wozów — że maszyny te są niemieckie, natomiast wojny był bez znaczenia.

Z pośród setek Polaków, którymi rozmawiałem, jeden był zwoleńnikiem, tylko lubelskiego, ale był to... stawał się biura propagandy. Opinia londyńska, który dzierżył interesy Państwa na obczyźnie i zorganizował Armię Krajową na terenie Polski, powrócił do czasu nowych wyborów.

Rząd lubelski bezwzględnie nie miał poparcia społeczeństwa, ani nie cieszył się jego zaufaniem. Metody, do których się uciekał w celu zapewnienia sobie postępowości, były bardzo podobne do tych jakie stosowali hitlerowcy w Niemczech i faszystowskiej policji (która w Polsce nosiła nazwę NKWD) aresztowania bez uzasadnienia, więzienie bez sądu, deportowania, pacyfikacja przy użyciu bombardowania itp.

Pierwsi, którzy padli ofiarą tej czystki byli to patrioty polscy — oficerowie i żołnierze Armii Krajowej, którzy od pięciu lat walczyli bezustannie z Niemcami poza linią frontu. Na własne oczy widziałem pociąg, w którym ci ludzie jechali słońcem razem z niemieckimi jeńcami wojennymi i według wszelkiego prawdopodobieństwa groził im ten sam los.

Jeden z oficerów Armii Krajowej, którym się specjalnie interesowałem, został aresztowany w lutym. Oskarżono go początkowo o należenie do NSZ — małej grupy antykomunistycznie nastrojonych partyzantów, a w końcu o to, że jest Volksdeutschem tzn. niemieckiego pochodzenia. A właśnie ów człowiek gościł w swoim czasie rosyjskich partyzantów we własnym majątku. W chwili kiedy wyjeżdżałem, sprawę jego oddano w ręce cywilnego prokuratora, było jednak ogólnie wiadome, że bez względu na wyrok sądu cywilnego — ostatnie słowo w sprawie jego ewentualnego uwolnienia miał będzie komitet bezpieczeństwa publicznego, reprezentujący NKWD. Sprawa ta jest jedną z tysięcy.

Wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej, którzy po wypędzeniu Niemców powrócili do domów — uciekło napowrót w lasy. Ci, którzy pozostali prowadzą pełne niepokoju życie, ukrywają się, mają fałszywe dokumenty i nieregistrowane adresy. Znałem co najmniej sześćdziesiąt, którzy obawiali się nocować we własnych domach.

Z prasy uczyniono tubę polityki rządowej. Posługuje się ona najbardziej krzykliwą propagandą komunistyczną. Pewne dzienniki w Katowicach, które opublikowały w całości mowę Churchilla po kapitulacji Niemiec, zostały natychmiast zamknięte. Z pism obokrajowych dostępne są tylko rosyjskie. Słuchanie zagranicznych audycji było zakazane, a jedynie dozwolone odbiorniki radiowe odbierały wyłącznie stacje miejscowe. Niektórzy śmiało konstruowali własne aparaty radiowe, lecz z narażeniem na bardzo groźne ryzyko.

Wiadomości polityczne i propagandowe szerzy się za pomocą głośników na ulicach i w parkach. Komunikacja z zagranicą została zerwana, nawet wewnątrz kraju poruszanie się było do pewnego stopnia ograniczone, np. podróż z Kra-



Most Ks. Józefa Poniatowskiego

Kraków — Biblioteka Jagiellońska



Belweder



kowa na zachód, dalej niż do Katowic, czy na północ, dalej niż do Częstochowy wymagała specjalnego pozwolenia.

Polska jest odcięta od świata i pogrążona w ciemnościach.

Podczas okupacji niemieckiej nauzenie młodzieży polskiej odbywało się potajemnie. Obecnie zaopatrzenie w podręczniki szkolne jest niewystarczające, podczas gdy niskie wynagrodzenie zniechęca nauczycieli. Niejeden z byłych pracowników w tym zawodzie oświadczył mi, że nie będąc w możności utrzymania siebie i rodziny z pracy nauczycielskiej był zmuszony poświęcić swój czas i energię spekulacjom handlowym na czarnym rynku.

Uczucia Polaków w stosunku do Anglii i Ameryki osłabła ułność i gorąca przyjaźń, w której dawał się zauważyć silny element podziwu. Ten swój stosunek wyrażali oni otwarcie wobec jeńców wojennych brytyjskich i amerykańskich. Jakkolwiek sami ciężko doświadczeni i zubożali, Polacy okazali nam w czasie gdy nasi rosyjscy sprzymierzeńcy zupełnie nas zaniechali i zdradziła. W Polsce panował entuzjastyczny zapał do nauki angielskiego, przewyższał on w istocie możliwości nauczycieli. Nasze instytucje i demokracja służyły za wzór w planowaniu przyszłej organizacji Polski.

Nie należy się dziwić, że Polacy, świadomi doświadczeń, oczekują od Anglii i Ameryki bezpieczeństwa i niepodległości, którą im zapewniano. Świadczą o tym nieustannie pytania z którymi się do mnie zwracano: „Kiedy wasi żołnierze tu przyjdą?” Kiedy wreszcie będziemy oswobodzeni?”

Marksizm zestarzał się i zmarł w teoretycznym „dziejewictwie”. Nie doczekał się narodzin w materii. Dziś idea ta, tak rzekomo racjonalistyczna — wiedzy (o ironio!) emocjonalny żywot mitu.

Biografie idei — ich blasków i upadków są jakby naszym wszechludzkim wspólnym pamiętnikiem. Lektura tych pamiętników jest konieczna dla tych, którzy pragną nie tylko znać, ale i rozumieć teksty historii.

Jeszcze przed kilkunastu laty dziesiątki milionów ludzi na obu półkulach, jeżeli nie przynależało do różnych marksistowskich partii, to w każdym razie z ideologią tą sympatyzowało. A jednak dziś jest najzupełniej rzeczą pewną, że świat nie idzie ku marksizmowi. Przeżywamy upadek zarówno kapitalizmu dawnego stylu jak i marksizmu. Można się nawet pokusić o analizę, która wydołałaby analogię i podobieństwa historii choroby obu tych przeciwstawnych sobie doktryn. Ograniczymy się jednak do stwierdzenia, że marksizm umiera również i z tej przyczyny, że nie jest (choć tak długo i uparcie w to wierzonol) lekarstwem na kapitalizm. Nie jest również jego dziedzicem ewolucyjnym, a legitymacją „dziejowej konieczności”, którą wystawił mu Marks, utraciła całkowicie swą ważność i sens.

Partie marksistowskie zdobywszy władzę, jeżeli w jakimkolwiek kraju przy sterze zdołały się utrzymać, to tylko za cenę porzucenia marksizmu. Klasycznym przykładem jest Rosja. Jest to dziś państwo skrajnie reakcyjne. Na przykładzie Rosji dojść musimy do wniosku, że socjalizacja przemysłów, upaństwowienie aparatu wytwórczego, całkowite zerwanie z kapitalizmem prywatnym nie jest bynajmniej równoznaczne z postępem społecznym, ani z socjalizmem. Fakt, że w danym kraju obalono ustroj kapitalistyczny nie dowodzi, że zrealizowano tam idee Marksa.

Rosja bardzo szybko przeszła od rewolucji proletariatu do „rewolucji administratorów”. Genież tego procesu można z łatwością studiować w skróconym, stereotypowym wydaniu w krajach okupowanych przez Sowjety. Rewolucja administratorów odbywa się w trzech kolejnych fazach: 1. Wkraczająca armia czerwona podburza proletariat do obalenia „reakcyjnego ustroju kapitalistycznego”. Tworzy się rządy robotnicze, komitety itd., jednym słowem makietę — władzę proletariatu. 2. Z chwilą gdy dawny reżim jest obalony, pojawia się NKWD. Społeczeństwo zostaje „zmiekkzone” i zdeorientowane. Panuje zamęt i chaos. 3. Pojawiają się sowiety administratorzy tj. spece, kierownicy polityczni, gospodarcy itd., którzy „ratują” sytuację. Dyktatura centralna poprzez nastanych administratorów zostaje ustabilizowana.

Te trzy fazy stanowią dziś klasyczny, standaryzowany szablon, według którego „rewolucjonizuje się” każdy podbity kraj.

Kto rządzi dzisiaj Rosją? Rządzą nią owi administratorzy, którzy stanowią nową, zamkniętą w sobie, sowiecką klasę rządzącą. Są to inżynierowie, kierownicy fabryk, szefowie biur, dostojnicy NKWD, kierownicy wielkich farm kolektywnych — biurokraci wszechpotężnego aparatu państwowego.

Klasa rządząca pilnie strzeże swych interesów i przywilejów. W pierwszym rzędzie zawarowała wyłącznie dla siebie wyższe szkolnictwo. Dnia 2 września 1940 r. ukazał się dekret ustanawiający opłaty na wyższych uczelniach technicznych w wysokości 500 rubli płatnych w ciągu jednego miesiąca. W rezultacie

SEKCJA MARTWEGO MITU

Juliusz Mieroszewski

600.000 studentów (z warstwy robotniczej i włościańskiej), którzy nie byli w możności zapłacić powyższej kwoty, wydalono z uczelni. Od tej daty wyższe uczelnie techniczne stały się dostępne niemal wyłącznie dla synów dyrektorów, kierowników, inżynierów itd., którzy mogą opłacić wysokie czesne.

Szkoły marynarskie, przemysłowe, wojskowe (choćby wymienić wzmieszoną dekretem z dn. 28.VIII.43 szkołę kadetów im. Suworowa) dostępne są tylko dla synów oficerów, względnie ludzi o równorzędnej pozycji w hierarchii biurokratycznej administracji państwowej.

Ustawy szkolne, polityka płac, książeczki pracy, zniesienie w roku 1938 rad robotniczych w fabrykach (ostatniego porożu „władzy” proletariatu), stwarzają precyzyjnie obmyślany system, który w praktyce stabilizuje układ społeczny Rosji. Syn wieśniaka zostaje wieśniakiem, syn robotnika — robotnikiem, syn górnik — górnikiem, natomiast syn administratora — administratorem, a syn oficera — oficerem.

W żadnym państwie najczarniejszej reakcji kapitalista nigdy nie miał jednej trzeciej tych możliwości wyższości, jakie skupia w swych rękach administrator sowiecki. Za żadnym kapitalistą prywatnym nie stało NKWD — nie stało państwo totalistyczne i bezwzględne, którego administrator jest reprezentantem. Przeciwnie prywatnemu kapitaliście robotnik mógł walczyć i walczył na drodze legalnej. Przeciw administratorowi sowieckiemu walka jest po prostu nie możliwa.

Cóż to oznacza? W pierwszym rzędzie petryfikację społeczną i sprowadzenie już nie tylko idei socjalistycznej, ale wszelkiej idei sprawiedliwości społecznej do granic absurdu. Tak oto Rosja sowiecka stała się wielkim grobowcem idei Karola Marksa.

Zmiany te wywarły decydujący wpływ na politykę zagranicznych partii komunistycznych. Jak słusznie podkreśla „Trybuna” (z 12 listopada br. w art.: „The New Communism”) partie komunistyczne poruciły program rewolucyjny i pracują w ramach demokratycznych parlamentów państw zachodu dla interesów Rosji. Wykonują zadania taktyczno polityczne dyktowane potrzebą chwili najcisłej skoordynowane z całością polityki zagranicznej Sowietów. Komuniści są na Zachodzie zbyt słabi, aby marzyć o władzy — ograniczają się zatem do solidarnej akcji „veta”. Przeciwdziałają wszelkim środkami bliższemu porozumieniu państw zachodnich. Porozumienie takie byłoby „blokiem zachodnim”, którego Rosja sobie nie życzy. Komuniści są dziś zatem jedynie „rosyj-

ską narodową partią zagraniczną” — jak ich trafnie określił Leon Blum. W tej definicji zamknięty jest cały ich program. Walka nie idzie bynajmniej o „dyktaturę proletariatu nad światem”. Celem ostatecznym komunistów jest natomiast wszechświatowa hegemonia Rosji.

Propaganda marksistowska przez wiele lat identyfikowała postępow socjalny z realizacją idei Marksa. Trzeba uczciwie stwierdzić, że:

1. Marksizm jest dziś ideologią przerwianą, nie odpowiadającą ani współczesnemu rozwojowi techniki, ani myśli ekonomicznej.
2. Świat idzie ku nowym formom gospodarczym i ustrojowym odbiegającym zarówno od doktryn kapitalistycznej jak i marksistowskiej.
3. Ideologia socjalistyczna ocalała tylko w państwach zachodnich dzięki rewizji postulatów programowych Marksa i zwróceniu się ku chrześcijaństwu. Rozpatrzmy kilka przykładów.

W czasie ostatnich lat siedmiu rządowe inwestycje przemysłowe w Stanach Zjednoczonych przekroczyły pięciokrotnie globalną sumę wkładów przemysłowych kapitału prywatnego. W chwili obecnej St. Zjednoczone liczą ponad milion funkcjonariuszy państwowych. 10 lat temu cyfra ta nie przekraczała 400 tysięcy. Jeżeli do tej liczby dodamy marynarkę, lotnictwo, armię lądową, funkcjonariuszy samorządów, federalnych przedsiębiorstw i instytucji — dojdziemy do wniosku, że co drugi obywatel amerykański jest w służbie państwowej gospodarki (James Burnham — Move toward Social Dominance — The Managerial Revolution). Z dnia na dzień rośnie lista komisji rządowych, rad, komitetów itd., które kontrolują kapitał prywatny. Kontrola państwa obejmuje dziś w St. Zjednoczonych wszystkie dziedziny od rolnictwa poprzez wytwórczość przemysłową, banki, ubezpieczenia społeczne itd. Kontrola posiada zawsze jedno tylko znaczenie: przesunięcie mocy dyspozycji od podlegającego kontroli do kontrolera.

Już tych kilka danych wymownie ilustruje kierunek, w którym zdąża rozwój Stanów Zjednoczonych. Jest to kierunek od kapitalizmu prywatnego ku planowanej gospodarce państwowej.

Jakie wnioski należy wysnuć z tych faktów?

Tak, jak odejście od kapitalizmu prywatnego nie jest równoznaczne z przyjęciem ideologii marksistowskiej, tak w równej mierze ewolucja w kierunku planowanej gospodarki państwowej nie jest równoznaczna z porzuceniem ideału de-

mokratycznego na rzecz jakiegoś „neofaszyzmu”. Nierozumienie „mechaniki” które mogą przynieść do błędów, katastrofalne konsekwencje.

W chwili obecnej na Zachodzie istnieje silny ruch „anty-planistów”. Czołowym dziełem tego kierunku jest głośna książka prof. Hayeck’a pt.: „The Road to Serfdom”.

Czego obawia się prof. Hayeck i konserwatyści jego poglądów?

„Anty-planisci” obawiają się, że gospodarka planowa i upaństwowienie głównych gałęzi przemysłów jest prostą drogą do faszyzmu, Gestapo, obozów koncentracyjnych, do ustroju podobnego do byłej III Rzeszy.

Tkwi w tym tragiczny paradoks, że pogląd ten wyznawany jest właśnie przez konserwatyistów.

Prawdziwa ocena brzmień musi nastąpić: gdyby państwa Zachodu, a w noczone pozostały przy formie gospodarki sprzed 1939 roku, innymi słowami pozostały państwami przemysłowo-cofanymi — to właśnie to byłoby prostą drogą do... niewoli, klasyczną „The Road to Serfdom”. Wówczas Związek Sowietów nie miałby poważniejszych przeszkód do sięgnięcia po hegemonię nad światem. Trzeba być ślepym teoretykiem, żeby tego nie widzieć. Całkowita modernizacja gospodarczego ustroju Stanów Zjednoczonych i Anglii jest jedyną gwarancją pokoju... a w razie wojny jedyną nadzieją zwycięstwa.

Ci, którzy są przeciwnikami planowania, nieodłącznego warunku unowocześnienia państwowego potencjału przemysłowego, a zwolennikami staromodnego ekonomicznego „take it ease’zmu” — pracują dla przyszłego Monachium. Skuteczną przeciwwagą Rosji sowieckiej mogą być tylko państwa Zachodu i Stany Zjednoczone — prężne, nowoczesnie zorganizowane, skoordynowane w planowym wysiłku.

Musimy zdać sobie sprawę, że demokracja jest możliwa zarówno bez Marksa jak i bez staromodnego liberalizmu gospodarczego. Państwo o gospodarce planowanej i w znacznej mierze demokratycznej może być nawskroś demokratyczne. Liberalizm gospodarczy i demokracja nie są bynajmniej synonimami. Doświadczenia ostatnich kilku dziesiątków lat uczą nas, że demokracja jest w znacznie większym stopniu sprawą kultury i etyki, niż problemem z dziedziny prawa konstytucyjnego.

Anglia i Stany Zjednoczone zwracają ku ustrojowi planowanej gospodarki państwowej. Równocześnie stwierdzić należy, że realna demokracja w obu tych państwach wzrasta. Reformy szkolnictwa, ubezpieczenia, przybliżenie ideału równego dla wszystkich startu życiowego — wszystko to są realne osiągnięcia demokracji poprzez planowanie i częściowe upaństwowienie. Byłoby naiwnością sądzić, że proces ten doprowadzić może w Anglii czy w Stanach Zjednoczonych do faszyzmu. Proces ten bowiem oparty jest na fundamencie chrześcijańskiej kultury zachodu. Socjalistyczny premier Wielkiej Brytanii Attlee w czasie swego ostatniego pobytu w Waszyngtonie kilkakrotnie dał wyraz przekonaniu, że chrześcijaństwo musi stanowić podstawę przebudowy świata.

Wyładowywaliśmy z wagonów kolejowych kartofle lub brukiew, nosząc je w poprzek przez kilka torów, do magazynów. Takby wyglądało normalnie. Zmuszono nas jednak do pracy biegiem — „laufschrillen”. Pod groźbą wzniezionej palki wychudłe postacie więźniów w tragicznych podskokach usiłowały forsować szyny kolejowe. Przy obciążeniu dwóch ludzi 40-kilogramowej wagi zawartością nosiłki nie przychodziło to łatwo. Nogi były elastyczne, jakby gumowe, płątały się najdziwniej, ciężkie jak ołów. Ludzie padali, raniąc ciała o żelazo toru. Wtedy SS-man bił na odlew z zaciętą pasją, nie zwracając uwagi, gdzie uderza.

W Kiplingowskich „Księgach dżungli” Mowgli rozbraja drapieżność dzikich zwierząt okrzykiem: „Jesteśmy jednej krwi!”

Dżunglą był obóz koncentracyjny. Dżunglą, bezlitosny i przenikliwy, karabinem maszynowym i drewnianą pałką ustraszający sobie prawo oraz godność człowieka, — wyzwolił morderstwo.

Zorganizowana dżungla, nazwana przez Niemców Auschwitz, (nazwa ta zapadła w nas, oświecimskich więźniów, tak głęboko, że nie potrafimy mówić: Oświęboko, że nie potrafimy mówić: Oświęcim) stanowiła kompleks obozów koncentracyjnych, objętych kwadratem o bocznej długości 40 km. Był tam Auschwitz 1, mieszczący się w samym Oświęcimiu, Auschwitz 2 (Brzezinka, dawny majątek Połockich), Rajsko („Buna”) największa ponoć w Europie fabryka syntetycznego kauczuku, zatrudniająca kilka tysięcy więźniów. W obrębie tego kwadratu w fabryce przemysłu wojennego zatrudniały kilkusetosobowy obóz więźniów politycznych.

Polska posiada dwie okolice malaryczne. Jedną to dorzecze Prypeci, drugą dorzecze Soły. Perfidnie wybrano teren na „centralę śmierci” — Oświęcim.

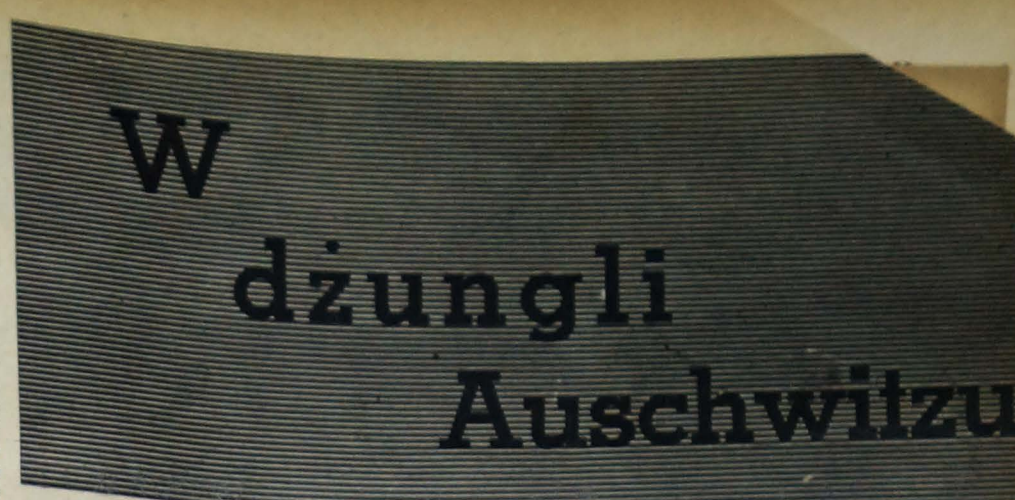
Na oświęcimskich mokradłach od roku 1940 ginęły w błocie setki tysięcy więźniów dwudziestu kilku narodowości Europy, stawiając baraki-stajnie, gdzie później mieli konać oni oraz ich następcy, katowani przez SS-manów w czasie następnego przetrwania nad jakiejś wyjątkowością i dokładnością czuwający strażnik.

W obozie roboczym Birkenau codziennie o godzinie wpół do piątej rano gong wyrzucał z baraków w pełnym majaków śnie, niezupełnie jeszcze od więziennej nocy otrzęwiałych więźniów, którzy po wypiciu półlitrowej porcji ohydno go odwaru z brzoźowych liści, ustawiali się między blokami w piątkowym kajdaniarskim szuku.

O wpół do szóstej „komanda” wyruszyła do pracy. Przy bramie obozowej były dwa zielone trawiaste skwery. Na jednym z nich orkiestra, złożona z więźniów, grała przy wymarszu i podczas powrotu niewolników हुczne marsze, kiedy gdy nie rzadko drużyny robocze niosły trupy zakatowanych towarzyszy. Na drugim skwerku wydychaliśmy zmasakrowane w okrutny sposób, skłute bakonetami, postzelane seriami pocisków z karabinu maszynowego zwłoki tych, co próbowali ucieczki. Usadowione na stołkach, podparte trzonkami łopat spoglądały tragicznie i krwawo twarze, unurzone w zakrzepłej krwi. Defilowaliśmy przed nimi, zmuszani do równego wojskowego kroku i do zwrotu głowy w ich stronę.

„Kommando Kartoffelhalle” pracowało na terenie towarowego dworca kolejowego Oświęcim; gdzie mieściły się olbrzymie, murowane z cegły magazyny, w których przechowywano zapasy często zginiętych kartofli i niemniej zginiętych brukwi. Nad całością pracy czuwał Unterscharführer, nie wypuszczający z ręki jak zresztą i podwładni mu SS-mani, grubej palki.

Wyładowywaliśmy z wagonów kolejowych kartofle lub brukiew, nosząc je w poprzek przez kilka torów, do magazynów. Takby wyglądało normalnie. Zmuszono nas jednak do pracy biegiem — „laufschrillen”. Pod groźbą wzniezionej palki wychudłe postacie więźniów w tragicznych podskokach usiłowały forsować szyny kolejowe. Przy obciążeniu dwóch ludzi 40-kilogramowej wagi zawartością nosiłki nie przychodziło to łatwo. Nogi były elastyczne, jakby gumowe, płątały się najdziwniej, ciężkie jak ołów. Ludzie padali, raniąc ciała o żelazo toru. Wtedy SS-man bił na odlew z zaciętą pasją, nie zwracając uwagi, gdzie uderza.



Widziałem Unterscharführera SS, któremu w podobnych momentach najwidoczniej zaciskały się zęby, tężyły mięśnie twarzy i tylko jeden miesiąc, gdzieś w okolicy szczęki drgał nerwowo i niespokojnie. Można było poznać w tym

biciu długoletnią wprawę. To nie bił człowieka. To bił zwierzę, w którym system zamordował człowieka. O godzinie 12 w południe, 30 minut obiadu. Trzy czwarte litra wodnistej zupy z brukwi, bez tłuszczu. Potem znowu

wyścił tragiczny. Kto padł, często nie powstawał.

Zmęczenie lepkiem ciętarem wiązało nogi. Obolałe ręce z chwilą gdy wypuściły tragi dźwigane chyba już tylko w ostatecznym wysiłku nerwów, opadały bezwładnie. Rozpacz wołała w nas jedno pytanie: Która godzina? Nie byliśmy wtedy zdolni marzyć o wolności. System zadławił nasze myśli z dokładnością co do godziny.

Koniec pracy. Znowu stajemy w kryminalnej piątkowej formacji, stosowanej jedynie w więzieniach Trzeciej Rzeszy. Polityczni!

W marszu mijamy „komanda” kobiece, zgonione jak i my z całej niemal Europy, głównie jednak z Polski a strażone przez psychopatyczne „Aufscherik”. Ogroźne, świetnie i okrutnie tresowane owczary alzackie, prowadzone na mocnych rzemiennych smyczach przez strażników potrafią rozorać ostrymi kłami nogę więźnia od uda do kostki, poszarpać w strzępy chorobliwie bladą skórę klatki piersiowej i resztki mięśni.

Jesteśmy w obozie. „W domu”. Trudno, tak się mowiło.

Znowu zbiórka między blokami. Czekaemy godzinę, dwie, zmuszani do przężenia się na baczność aż przyjdzie ten, który spodił nazwę żołnierza — polityczny żołdak zbrodni. Przeliczą nas jak bydło, bo przecież nie wiele interesują się nazwiskami. Chyba wydział polityczny obozu, a stamtąd najczęściej się nie wraca. Droga stamtąd prowadzi na blok jedenaście — „blok śmierci”, skąd specjalnie zbudowanym cementowym rowkiem spływa krew rozstrzelanych.

Kto żyje w Birkenau, znaczony jest wytatuowanym na lewym przedramieniu numerem. Narodowy socjalizm napiętnował go jak galernika — do zgonu.

„Żyje numery” — oblegamy tłumnie drzwi bloku. Tam jest chleb. Wchodzimy pojedynczo. Każdy otrzymuje 300 gramów raczej gliny niż chleba i łyżkę margolady lub 25 gramów margaryny, czy też tyle gramów końskiej kielbasy, albo cuchnącego, zginiętego sera.

Na trzypiętrowych brudnych przyczach, pod zawyszonymi kocami szepczemy nieśmiało wspomnienia rodzin i bliskich. Jak wielką tajemnicę mówimy swe nazwiska i zawody. I całkiem nieśmiało, niemal jak spowiedź, szepczemy to, co myślimy. I wtedy, w potwornej dżungli Auschwitzu, na przekór rasom, wbrew różnicom społecznym, wbrew przynależności narodowej spowiadamy się wzajemnie, że jesteśmy braćmi. Na przekór milionom szaleńców i zbrodniarzy: Jesteśmy jednej krwi.

Zasypiamy. I śni nam się wolność.

Ravensbrück

Tutaj niebo jest obce — jakże mam się modlić? Jak mam wołać do Boga? Jakże Go poruszyć? Ręce moje przebodł i nogi przebodł, Odebrał mi ciało — wyculił mnie z duszy.

Tutaj niebo jest obce i zimne ogromnie, Żaden obłok mym skroniom suych rąk nie przychyła... Jakże trudno pożegnać, jak trudno zapamiętać Tamtych chmur — purpurowych, różowych i lilii.

Jakże trudno pożegnać, jak trudno się zgodzić Z przetrznięciem co narasta, co z dniem każdym wzbiera Z niebem co zimne wchodzi i zimne zachodzi I pod którym tak strasznie byłoby umierać!

Trwoga

Nie, to się stać nie może, Ach uciec, uciec, uciec Po wysłżganym murze I po kolczastym druciu!

Nie, to się stać nie może, Ach ukryć się, ach schować! Wygrzebać w ziemi jamę, W szparę się skryć, jak owad —

Rozstąpcie mi się ściany! Otwórcie się, zawiasy! Niech mnie zasuną wody! Niech mnie zakryją lasy!

Nie wiem, gdzie schować głowę, Nie wiem, gdzie ukryć ręce, Kalcę się o glazy W mej nierozumnej męce.

Tłukę się w ciasnej celi Jak ranny ptak skrzydlaty — Rozstąpcie mi się mury! Otwórcie mi się, kraty!

Marsz Mokatowski

Nie grają nam surmy bojowe I werble do szturmu nie warczą, Nam przecież te noce sierpniowe I prężne ramiona wystarczą. Niech płynie piosenka z barykad wśród placów, zaułków, ogrodów, z ciotkami niech idzie na wypad pod rękę przez całą Mokatów. Ten pierwszy marsz niech dzień po dniu w poszumie drzew i w sercach drży, bez zbędnych skarg i wielkich słów, to nasza krew i zwycięż tyż. Niech wiatr ją poniesie do miasta, jak żagiew płonącą i krwawą. Czy słyszysz, płonąca Warszawo? Niech zabrzmi w uliczkach znajomych, w Alejach, gdzie bzy już nie kwitną, gdzie w twierdze zmieniły się domy, gdzie serca z zapadu nie slygną.

Ten pierwszy marsz...



Joan Greenwood

in filmie: „They knew Mr. Knight“